**№ 50.** Warszawa, Sroda $\frac{16}{28}$ Maja **Rok 1856.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Teodozji M. Wschód słońca o g. 3 m. 50.—Zach. o g. 8 m. 5. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 4.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Onegdaj, NAJJAŚNIEJSZY PAN, raczył uszczęśliwić młodzież instytutu szlacheckiego, zaszczycając obecnością SWOJĄ tenże instytut, do którego przybył po godzinie 2éj z południa, w towarzystwie JO. Księcia Gorczakowa Namiestnika Królestwa. W chwili przybycia NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHY, wychowańcy instytutu znajdowali się na sali jadalnéj przy obiedzie. Za wejściem tamże NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHY, młodzież instytutu na NAJMIŁOŚCIWSZE słowo powitania ich przez J. C. MOŚĆ, odpowiedziała jednozgodnym radosnym okrzykiem. NAJJAŚNIEJSZY PAN z ojcowską dobrocią objawić raczył wolę SWOJĄ, aby wychowańcy pozostali na swych miejscach przy stole, do którego JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył się przybliżyć, i kosztować podanych dnia tego uczniom potraw. Oprócz tego, NAJJAŚNIEJSZY MONARCHA, raczył zaszczycić Swém słowem wielu z grona obecnéj młodzieży, a szczególniéj uczniów starszych, których JEGO CESARSKA MOŚĆ, nader szczegółową uszczęśliwił rozmową. Następnie NAJJAŚNIEJSZY PAN, raczył obejrzeć w najdrobniejszych szczegółach cały instytut, zwiedził obie kaplice tegoż instytutu, infirmerję, gdzie kilku złożonych chwilową chorobą nie tylko swym widokiem, ale i Najłaskawszém słowem zaszczycił.

Przy odjeździe z Instytutu NAJJAŚNIEJSZY PAN raz jeszcze raczył zwrócić Ojcowskie słowo do całego grona wychowańców, zachęcając ich do kształcenia się na pożytek dla kraju; a dla upamiętnienia tej radosnéj i niezapomnianéj nigdy dla młodzieży chwili, JEGO CESARSKA MOŚĆ, raczył NAJMIŁOŚCIWIÉJ uwolnić ich od pracy na dni dwa, to jest na onegdajszy i wczorajszy. Przez cały czas przy zwiedzaniu przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA instytutu, miał szczęście znajdować się przy Osobie JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI, Radca Tajny Muchanow, jako kurator okręgu naukowego Warszawskiego. Przy wyjściu NAJJASNIEJSZY PAN NAJMIŁOŚCIWIÉJ objawić raczył MONARSZE zadowolenie JO. Księciu Gorczakow, Namiestnikowi Królestwa. Podobny zaszczyt miał szczęście otrzymać przy téj okoliczności i kurator okręgu, Radca Tajny Muchanow.

(*Kur. War.*)

---

W dniu wczorajszym około godziny 10éj rano, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ wraz z Jego K. Wys. Panującym W. Księciem Sasko-Wejmarskim, wyjechać raczył z Belwederu drogą około okopów miasta przez rogatkę Wolską na plac pomiędzy Górcami, Powązkami i Parysowem, gdzie zebrane wojska odbyły manewra z ogniem, po ukończeniu których JEGO CESARSKA MOŚĆ wraz z Dostojnym Gościem wrócić raczył przez rogatkę Powązkowską i ulice miasta do Belwederu. — O godzinie 3 i pół z południa, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył przybyć wraz z JO. Księciem Namiestnikiem Królestwa do pałacu w Łazienkach, gdzie odbyło się przedstawienie marszałków szlachty i obywateli przybyłych z prowincji, którego to przedstawienia dopełnił tajny radca Muchanow, dyrektor Komisji Rządowéj spraw wewn. i duch. i kurator okręgu naukowego Warszawskiego. O godzinie czwartéj i pół dannym był obiad, na który oprócz znakomitych osób zagranicznych goszczących w Warszawie, zaproszeni byli: Jaśnie Oświecony Książę Namiestnik Król., wielu jenerałów i orszak JEGO CESARSKIEJ MOŚCI. Wieczorem, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ w towarzystwie Jego Książęcéj Wysokości Następcy Tronu Wirtembergskiego raczył zaszczycić obecnością SWOJĄ teatr wielki, w którym przedstawiono: *Divertissement* tancerskie, *Uroczystość róż*, część opery *Ernani* i tańce perskie. — Około godziny 10éj, NAJJAŚNIEJSZY PAN wraz z JEJ CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKĄ KSIĘŻNĄ OLGĄ MIKOŁAJEWNĄ, Dostojnym JEJ Małżonkiem J. K. W. Księciem Wirtembergskim i J. K. W. Panującym Wielkim Księciem Sasko-Wejmarskim, przybyć raczył na bal dany przez mieszkańców miasta w Ratuszu miejskim z powodu przybycia NAJMIŁOŚCIWSZEGO MONARCHY do Warszawy.

---

Dnia wczorajszego po godzinie 9éj wieczorem, począwszy od Krakowskiego-Przedmieścia, koło kolumny Zygmunta, przez ulicę Senatorską, ciągnął się ogromny szereg karet i powozów. Cały plac przed ratuszem, gdzie się rozpoczynał bal miejski, dany na uczczenie pobytu pomiędzy nami NAJJASNIEJSZEGO PANA, cały ten plac obszerny napełniony był ludem. Fronton gmachu teatralnego przystrojony przepyszną illuminacją. W górze jaśniała różnokolorowemi lampami oświecona cyfra NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, niżéj trochę sztucznie ustawione dekoracje drzew i krzewów, rozsyłały na około mieniące się światło, główny rezerwoar i dwa poboczne wodotryski, także pokryte lampami, tworzyły sztuczne piramidy światła, a na szczycie gmachu ratuszowego, rozwieszał się orzeł ognisty. Chwila przyjazdu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA uczczoną była hucznemi okrzykami ludu, i wraz ognie bengalskie oświeciły cały plac, światło lamp prawie przyćmiewając. U dolnych drzwi wchodowych NAJMIŁOSCIWSZY nasz MONARCHA przybyły wraz z JEJ CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKĄ KSIĘŻNĄ OLGĄ MIKOŁAJEWNĄ, Dostojnym JEJ Małżonkiem J. K. W. Księciem Następcą Tronu Wirtembergskiego, panującym Wielkim Księciem Sasko-Wejmarskim Karolem-Alexandrem-Augustem-Janem, przyjętym został przez gospodarzy balu JJWW. i WW. rzeczywistego radcę stanu Andrault, jenerała Tomasza Łubieńskiego, hr. Augusta Potockiego, Roztworowskiego, Xawerego Pusłowskiego, Szklenkera, Rosena, Heinricha i innych.

Przez przepyszny perystyl sięgający aż do samego szczytu gmachu, wschodami pokrytemi

---

## KIRGIZ I STEPY

Z LISTÓW ALEXANDRA BEMA,

ułożył Władysław *Wieczorkowski*.

(*Dokończenie*.)

Kiedy gości przyjmują u siebie Kirgizi, a są gościnni tylko dla swoich, wtedy raczą ich kumysem, albo mięsem gotowanem, lub smażonem w sadle. Lecz tym ostatnim przysmakiem, oprócz Kirgizów, mało kto pragnie być ugoszczonym, gdyż nieczystość panująca tu ogólnie, czyni i ten pokarm nieznośnym.

Gdy komu chcą okazać szacunek, biorą kawałek mięsa w rękę i ten prosto do ust gościowi wkładają; a kiedy podadzą mięso z kością, znaczy to bardzo wysoki stopień szacunku; gość po ogryzieniu kości, ma prawo oddać takową gospodarzowi, lub kogo lepiéj uważa, co także oznacza wzajemny dla nich szacunek, kość tę tak czysto ogryzają, iż najmniejsza odrobina mięsa na niéj nie pozostanie, i będzie jak oskrobana; największym bowiem u nich przysmakiem jest mięso przy kości.

Dobry Kirgiz kiedy chce uczcić gościa, ale nie radziłbym nikomu doświadczyć zemsty Kirgiza, czyli tak zwanej *baranty*. — Bo to prawdziwa korsykańska *Vendetta*. Teraźniejszy rząd zapobiega o ile możności podobnym bezprawiom, ale rozległa przestrzeń stepowa, przedstawia wiele trudności w zupełnem wykorzenieniu złego, które chociaż mniéj często, jednakże dotąd się praktykuje w cichości. Dawniéj familja jedna, lub pokolenie, zbrojno prześladowały inne, gdziekolwiek się spotkali, co trwało dopóty, dopóki słabszy zupełnie wytępionym nie został, a majątek jego nie przeszedł jako łup wojenny w posiadanie zwycięzcy. Dziś *baranta* ogranicza się właściwie na nocnéj kradzieży końskich stadnin. Takie łupieztwo nie jest tu jednak w pogardzie. Owszem upatrują w tém pewien rodzaj rycerstwa, podobnie jak nasi karpaccy górale nie uważają rozboju za rzecz haniebną i upadlającą.

Kirgizi prowadzą życie koczujące, nie mają stałych siedzib i nagle z trzodami i mieszkaniami swojemi, przenoszą się z miejsca na miejsce, i dla tego nie zajmują się bynajmniéj uprawą gruntu, nie starają się nagromadzić zapasów żywności dla trzód swoich na zimę, i zbudować im stajnie dla zasłonienia od ostrości zimy. Trzody ich i stada, tak zimą jako i latem, stoją pod gołem niebem, aż litość bierze patrzeć jak te biedne zwierzęta przeziębłe w nocy, zmuszone są w dzień dla wyszukania lichego pożywienia, grzebać nogami śnieg, blisko na dwa łokcie pokrywający ziemię, gdyż innéj paszy nie mają. To też gdy zima trwa długo, ogromne ponoszą straty mieszkańcy. Niekiedy nawet wypadają całe stada, lub téż większa część takowych, a reszta pozostała, tak jest nędzna, iż chodząc przewraca się. Wszystko to jednak nie potrafiło dotąd skłonić próżniackiego narodu do stałego zamieszkania i zaopatrzenia się na zimę w paszę, przez co trzody ich i stada przynosiłby im mogły ogromne korzyści, gdy tak, zaspokajają zaledwie pierwsze potrzeby życia. Nawyknienie Kirgizów do włóczęgi jest tak wielkie, że kiedy nawet mają konieczną potrzebę, pozostawać dłuższy czas w jedném miejscu, to przynajmniéj co parę tygodni przestawiają swoje kibitki o kilkanaście, lub kilkadziesiąt kroków.

Bogactwo Kirgiza zależy od ilości posiadanych przez niego stad bydła. Bogaty fiura (pan) ma kilka tysięcy owiec i koni, kilkadziesiąt wielbłądów i bydła rogatego. Aby tak ogromne stada wyżywić, całe lato włóczą się po stepach, na zimę dopiero gromadzą się w doliny zarosłe trzciną, a pośrodku nich, dla jakiejkolwiek zasłony od okropnych zawiei, zakładają auły. Takie auły złożone są z kilku, kilkunastu, lub kilkudziesięciu kibitek, w których mieści się albo jedna familja, albo téż całe pokolenie. Gdy śniegi topnieć zaczynają i doliny woda zalewa, wychodzą Kirgizi z swych zimowych siedzib, pakują kibitki i wszelkie ruchomości na wielbłądy, szukając sobie miejsc wyższych, i w takim pochodzie całą wiosnę, lato, i większą część jesieni zostają. Zatrzymują się w miejscach obfitszych w paszę, ale zawsze nie na długo. Na zimę dopiero, powracają

czerwonym suknem, zdobnemi w[illegible] ne z miejskich cechowych chorągw[illegible]ycz-ne krzewy i zwierciadła, w pośród [illegible]dosnych okrzyków obywateli miasta, rozradowanem sercem w gronie swojem przyjmujących MONARCHĘ, udał się NAJJAŚNIEJSZY PAN na górę wprowadzony do balowych apartamentów przez gospodynie balu JWne i Wne Panią Andrault małżonkę rzecz. radcy stanu prezydenta m. Warszawy, hrabinę Augustową Potocką, hrabinę Branicką; hrabinę Kossakowską, panie Frenkel, Rosen, Bock, Kronenberg i inne, gdzie znowu MIŁOSCIWY nasz PAN, witany był okrzykami zgromadzonych gości.

Obszerne komnaty gmachu ratuszowego, umyślnie budowane do wielkich przyjęć i uroczystych zebrań, wspaniale i gustownie przystrojone były. Dwie wielkie sale urządzono do tańca. W głównéj uderzał najpierw oczy portret NAJJASNIEJSZEGO PANA naturalnéj wielkości malowany przez pana Kaniowskiego i przystrojony bogatemi chorągwiami cechowemi. Orkiestra umieszczoną była pośród kwiatów i krzewów najzupełniéj ją ukrywających, co dodawało uroku dźwiękom muzyki, wychodzącym jakby z pod niewidzialnéj ręki. Na lekkiem wzniesieniu były umieszczone krzesła dla NAJJASNIEJSZEGO PANA i Najdostojniejszych gości. Po odegraniu hymnu Lwowa bal rozpoczętym został polonezem, w którym JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA KSIĘŻNA OLGA MIKOŁAJEWNA raczyła przyjąć rękę rz. r. st. Andrault prezydenta m. Warszawy, a NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył tańczyć z JW. Andrault gospodynią balu. Następnie NAJJASNIEJSZY PAN, raczył wziąć do tańca hrabinę Augustowę Potocką, a JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ tańczyła z hrabią Tomaszem Łubieńskim.

W dalszéj kolei rozpoczęły się, kontredans, w którym raczyła wziąć udział JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA KSIĘŻNA OLGA MIKOŁAJEWNA.— O godzinie 11 i pół NAJJAŚNIEJSZY PAN wraz z JEJ CESARSKĄ WYSOKOSCIĄ odprowadzony przez gospodarzy balu, raczył opuścić salę balową. Okrzyki ludu przez cały ten czas zgromadzonego na placu przed - ratuszowym towarzyszyły NAJJAŚNIEJSZEMU PANU przy Jego wyjeździe. — Po odjeździe NAJJAŚNIEJSZYCH Gości tańce przerwane sutą wieczerzą rozpoczęły się na nowo i przeciągnęły się długo w noc.

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 15 Kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Stanisława klasy 1éj, ze sztabu jeneralnego, jenerał-major Blaramberg 2gi, i jenerał - major orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, zostający przy ministrze wojny Miliutin.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 70. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 84.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rs. 100 k. 37 1/2. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 100 k. 72 1/2.—Za półimperjały żądano rs. 5 k. 27 1/2. — Kupon Obl. rs.—k. 63 1/3. Listów zastaw. kop. 25 5/6. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. 62 1/2.

## Korrespondencja Kroniki.

*Wrocław 31 maja.*

Skutkiem niedawno zawartego pokoju, świeżo ożywiony duch spekulacyjny rzuca się szczególnie na koleje, szukając nowych dróg do połączenia miast, sposobów skrócenia odległości, coraz większe nabiera rozmiary. Trakt z Berlina do Wiednia dotąd prowadził przez Wrocław, a nikt na to nie skarżył się. Nagle spostrzegają, że to jest wielkie koło, niepotrzebne zboczenie,— więc spekulanci patrzą na mappę, przyłożą linijkę i wynajdują bliższą, stosowniejszą drogę przez Łuków, Kosobudy, Zgorzelec, Hirszberg, Waldenburg i Haberszwel, stykającą się z koleją Pragsko-Wiedeńsko. Z porządku rzeczy zwołano zgromadzenie, utworzono komitet i zrobiono potrzebny hałas w gazetach. Przyszłość pokaże, czy chciwe zysku rybki w dostatecznéj liczbie uchwycą rzuconą im ponętę.

Drugi zamysł blisko nas tyczący się, jest połączenie miast Głogów i Lignica wstęgą żelazną. Projektowi temu rokują pomyślny skutek, gdyż uskutecznieniem nietylko ucina się znaczny łuk, ale i przedłużeniem tejże kolei przez Jaworn do Frejburga, Głogów w bezpośrednim będzie związku z kopalniami węgla.

W tych dniach z wielką uroczystością założono kamień węgielny do dworca Wrocławsko-Poznańskiego, wznosić się mającego tuż przy dworcu górno-Szlązkim. Będzie to wielki gmach wspaniały, a po skończeniu onegoż zakład kolei górno-Szlązkiéj tak obszerny, że w Niemczech nie znajdzie drugiego jemu podobnego.

Wykaz expedycyjny wspomnionéj kolei pokazuje z pierwszego kwartału r. b.: zboża 494,102 centnarow, owocu strączkowego 2723 centn., ziemniaków 79,924 centn., wyrobów młynarskich i chleba 30,251 centn., ziarnka, t. j. koniczyny, lnu i t. d., 30,251 ctr., kukurydzy niemełtéj 161,832 ctr., ryżu 1571 ctr.; zatem razem 770,403 centnr. W przecięciu więc codzień było po 8560 centnarów towarów w drodze!

Pierwsze posiedzenie Szlązkiego towarzystwa użytkowania hut i lasów, niedawno odbyło się, a akcjonarjusze licznie do niego przybywali. Przedsiębierstwo noszące imie *Minerwy*, uzasadnione jest na prawach stowarzyszenia, a uważa żelazo za jednę z pierwszych potrzeb środkowych Niemiec t. j. Prus. Towarzystwo obecnie posiada 6 i pół mil kwadratowych gruntu własnego położonego w górnym Szlązku, t. j. w części prowincji słynącéj z przemysłu swego. Mimo zaczepek doznawanych w ostatnich czasach, zdaje się że towarzystwo dobre zrobi interesa.

Pomysł sprowadzenia pary z machin odchodzącéj przez cieplarnie ananasowe, celem ogrzewania tychże tanim sposobem, zachęcał nadwornego ogrodnika w Rydzynie do próby, która świetnym uwieńczoną została skutkiem. Przyrządzenia do sprowadzenia pary z blisko położonych budynków fabrycznych do cieplarń małym były zrobione kosztem, a ananasy tak bujno rosły, że niektóre dostąpiły długości 12 cali, a mimo wielkości swéj tak delikatego były smaku jak małe nawozem pędzone. Wyrachowano, że ogrzanie parą o 43% taniéj wypada, niż używanie nawozu, a ta okoliczność pewno nie jednego spowoduje do naśladowania.

Stare nudzi, człowiekowi trzeba coś nowego.— Otóż zbogacili stół nasz *nową jarzyną*, bardzo smaczną, używaną na kompoty i do legumin, a przytem zbawiennie skutkującą na żołądek. Specjałem tym są *ogony liści rośliny rumbarbarowéj* (Rheum raponticum), ozdabiającéj ogrody nasze, a odznaczającéj się ogromnemi liściami swemi; przemyślne przekupki nasze już je mają na sprzedaż.

Poprzedniki naszego targu na wełnę, jego rozmaitych pociech, złudzeń i nadziei zwodzonych, są wystawy inwentarza gospodarskiego po prowincji. Na podobnéj wystawie, przez Niemców uroczystością zwanéj, która w bieżącym miesiącu w Swidnicy miała miejsce, pokazano między innemi 130 koni rasowych nie pospolitéj piękności, 80 sztuk bydła, między któremi znajdowały się: wół ważący 22 centn., kilkanaście 21 ctr., krowa 18 ctr., ciele 3 ctr. (co z powodu ciężkości wożono), barany merynosowe z Rambonilles we Francji, śliczne wieprze, osobliwsze gatunki kur z Indji sprowadzonych, a za 11 dukatów para sprzedanych, tudzież mnóstwo sprzętów rolniczych. Wystawa Lignicka oznaczyła się wybornym doborem koni i bydła. Widziano tam ogiery mające do 5 stóp 11 cali wysokosci i inne konie pochodzenia fryzyjskiego, co do 80 centnarów ciągną, a jako oso-

---

znowu w okolicę, z któréj wyszli i zakładają auły, albo w tych samych dolinach, albo w ich pobliżkości. Każde bowiem pokolenie, ma wyznaczone sobie miejsce w dolinach, których granic przekraczać mu nie wolno. Ubodzy Kirgizi (bajgusze), jako mający małe stada, nie przenoszą się tak często i tak dalekich nie odbywają pochodów, co więcéj zdarzyło mi się widzieć w jednem miejscu auł z kilku kibitek złożony, którego mieszkańcy zajmowali się na małą skalę rolnictwem. Nad brzegami zaś rzeki Ory, spotykałem nawet dość liczne auły Kirgizów, stale zamieszkujących wspomnioną okolicę, i trudniących się rolnictwem. Trzody ich i stada pasące się w stepie, stogi siana sterczące nad brzegami Ory, ożywiają smutną jednostajność stepową.

Kirgizi uznają władzę swoich sułtanów, którzy zostają pod głównem zwierzchnictwem i opieką Rosji. Język kirgizki bardzo zbliżony do tatarskiego, tak że umiejąc ten ostatni, można rozmawiać z Kirgizami i Baszkirami. Religia ich niby mahometańska, jest właściwie mięszaniną, różnych sekt, odwiecznych przesądów, i najrozmaitszego pochodzenia tradycji. W tym jednakże chaosie prorok z Mekki zyskał sobie niejaką przewagę u Kirgizów, lecz o ile uważać mogłem, nie bardzo skrupulatnie zachowują oni swoje obrzędy. Tatarzy w tym względzie są gorliwszemi wyznawcami koranu.

Powiem słówko o tytoniu, może to wam śmieszném się wyda, ale będzie to zarazem ustęp i o *wierze* Kirgizów.

Bywając nieraz u nich, ile razy otworzyłem tabakierkę, zawsze znalazłem gotowe nosy i palce, wyciągnięte ku mnie po tabakę, którą szczególniéj stare kobiety chciwie zażywają; skutkiem tego wracałem zawsze do domu z próżną tabakierką. Patrząc jak chciwie zażywają tabakę, a wiedząc przytem że fajki wcale nie palą, dopytywałem się o przyczynę. Jako odpowiedź, usłyszałem następującą legendę, która ma być zapisaną w księgach świętych:

„Bardzo dawno żył w Persji prorok wielki; gorliwy bardzo i słynący z swéj wiary mahometanin, a przez wyznawców koranu tak poważany, iż w jego obecności nikt nie śmiał coś zdrożnego powiedzieć, a zwał się on Hazret Adams. — Po śmierci tego proroka niejaki Asrail srodze prześladował mahometan, o czem gdy doszła wieść na drugi świat, do uszu Hasret-Adamsa obrońcy mahometan, ten ażeby przyjść w pomoc braciom swoim i zasłonić ich od prześladowań Asraila, uprosił sobie Boga iżby mu pozwolił zmartwychwtać i przyjść na ziemię. I tak powstawszy z martwych, przyszedł Hasret Adams do Asraila żądając ażeby zaprzestał prześladować mahometan; gdy jednakże Asrail był nieporuszonym, groził mu prorok karami, a gdy i groźby nie skutkowały, wnet nastąpiło spełnienie onych: najprzód Asrail ukaranym był uschnięciem ręki, potem odpanięciem nosa i nogi, kiedy zaś i to nie odwiodło go od zaciętego prześladowania, prorok włożył na niego chomonto Boże... Przelękniony tem Asrail, spocił się i tym potem swoim zmoczył ziemię, która w oka mgnieniu wydała ziele *tytoń*. Zdziwieni ludzie nagłem wyrośnięciem nieznanego im ziela, przedsięwzięli dochodzić użytków i własności jego, więc zaczęli go palić, ale pierwszemu palącemu fajkę wzdęły się płuca, drugiemu twarz spuchła i oślepł; trzeciemu spuchł żywot i w okropnych bólach życie zakończył. Hasret Adams zwracając uwagę na szkodliwe ziele objawił że nikt zbawionym być nie może, pomimo nawet swojéj świątobliwości, kto tylko pali tytoń lub zażywa tabakę, gdyż wonności niebios, nie dozwoli mu uczuć zapach tabaki, a wijący się przed oczami dym z fajki, zaciemniać będzie oczy na piękności *raju*. Jednakże łaskawy prorok podał rady do oczyszczania się od odoru tytuniowego: kto palił za życia fajkę, temu trzeba po śmierci wypalić płuca siarką i smołą, bo wedle powonienia proroka siarka przyjemniejszy od tytoniu wydaje zapach. Używającym tabaki każe Hasret nozdrze wypalać.“ Otóż i łatwy sposób osiągnięcia wiecznéj szczęśliwości! Wypalanie po śmierci czy to płuc czy nosa, rozumie się że nie sprawia żadnéj przykrości, każdy więc może poddać się téj pośmiertnéj oczyszającéj ceremonji. — Jednakże Kirgizi zgodzili się tylko na jedną połowę rad udzielonych przez proroka, zgodzili się na operacją z nosem i łakomie zażywają tabakę. Za to operacja płuc nie ma w nich zwolenników; czy to zapach siarki tak zachwalony przez proroka jest dla nich nie przyjemnym nawet po śmierci, czy też inną niemniej ważną mają do tego przyczynę, dość że wcale fajki nie palą. Rzecz to dosyć dziwna pomiędzy wyznawcami koranu, którzy bez żadnego skrupułu używają tytoniu, podobno nawet sam Mahomet obiecuje swoim wyznawcom między innemi, że będą mieli w raju wyborny tytoń i długie, kosztowne, cyprysowe cybuchy. Co do samego Hasreta owego łaskawego na kirgizów proroka, ten w wielkiem jest u nich uczczeniu, a miejscowość zwana Azret czy Hasret równie jest świętą dla Kirgiza, jak Mekka dla wszystkich innych Machometa wyznawców.

Mówiąc o życiu wiecznem nie od rzeczy będzie wspomnieć i o grobach kirgizkich.

Cmentarze czyli *mazarki* widzieć można dość gęsto w stepie, zwłaszcza na miejscach wznioślejszych; każda familja na oddzielnych zakłada je wzgórzach. W wykopanym grobie chowają zmar-

bliwość, maciorę, która w przeciągu 23 miesięcy 52 (!) prosiąt miała.

Od niejakiego czasu pożary w mieście naszém i na prowincji tak się mnożą, tyle przytem jest śladów ognia podłożonego, że władze wyznaczyły nagrodę 100 talarów dla tego kto wynajdzie podpalaczy. Szkoda poniesiona przez pożary w roku zeszłym, wynosiła przeszło 23,000 talarów, kapitał zaś zabezpieczonych razem wzięty przeszło 35 miljonów talarów; składka więc oznaczoną była na 1/11 od sta.

W naszéj prowincji jedni karmią się nadzieją wydobywania wielkich z łona ziemi skarbów, drudzy znudzeni bezskutecznem oczekiwaniem, kierują wzrok swój ku krajom z tamtéj strony oceanu atlantyckiego, pragnąc znaleźć tam, co tu im odmówiono. Tak towarzystwo składające się ze 100 głów, zamierza udać się ze Strzygawy (Striegau) do ziemi Chilijskiéj. Zdaje się jednak, że chęć wynoszenia się z kraju już nie jest tak wielka i powszechna jak przed kilkoma laty, a to z przyczyny, że nie jeden z Ameryki powrócił, gorąco dziękując Panu Bogu, że się szczęśliwie dostał do domu i do tego niedostatku, przed którym uciekł. — I w Ameryce za »pieczone gołąbki« trzeba zapłacić, więcéj jeszcze jak u nas.

Na polu literackiém zjawiło się w tym miesiącu kilka nowości, między któremi dzieło: *Książę Panie kochanku i jego stronnicy*, przerobione z »Listopada« Rzewuskiego, ze strony krytyki dość łagodnego doznało osądzenia. Tytuł: »Mein Liebchen« słusznie uważają za niestosowny, a to z powodu, że wyrażenie się: »Panie kochanku« nie daje się tłómaczyć; przynajmniéj nie tak, jak autor czyli przerabiacz niemiecki zrobił. O drugiém dziełku wspomnieć wypada jako o osobliwości. Wyszło w szóstem (!) już wydaniu, a nosi tytuł arcy-wabiący: *Sztuka w przeciągu dwóch tygodni stać się narzeczoną!* Jako sumienny korrespondent Kroniki i człowiek pragnący się przysłużyć płci pięknéj, nabywszy tę »sztukę« za złotówkę, ogłaszam niniejszém tajemnicę którą tam wykryłem. Autor czarnoksiężki daje pannom —młodym i starym, a bez wyjątku ślicznym—rady następne: 1) Nie nadto pretensji! 2) Pokazuj się taką, jaką rzeczywiście jesteś. 3) Jeśli podobasz się jakiemu kawalerowi, nie droż się. 4) Nie prowadź do rozpaczy kawalera podobającego ci się. 5) Nie unikaj towarzystwa kawalerów starających się. 6) i ostatnie. kiedy wszystkie te rady na nic się nie przydadzą, umieszczaj w piśmie dużo czytanem następujące doniesienie: »Panna posiadająca posagu 100,000 talarów, pragnie iść za mąż.« Żarty na bok, przekonany byłem, że kupiłem sobie coś dowcipnego; ale gdzie tam! Trzymałem w rękach najnędzniejszą prozę, oszukaństwo w sukience nękającéj, prosty Humbug niemiecki; rzuciłem szpargał w kąt, odmieniwszy tytuł jego na: »Sztukę wyprowadzenia płci pięknéj w pole.«

Sądzę że nie od rzeczy donieść, iż w jednéj z tutejszych księgarń dowiedziano się, że wyszedł już przekład niemiecki: *Borów polskich* Połujańskiego. Czy to dzieło, z którego w Berlinie wychodzący »Magazin« zawierał ustępy dla niemców ma tyle ważności? Warto, żeby tego dochodzić.

Od czasu, kiedy Meyerbeer i Ryszard Wagner opanowali *operę*, a wspólnie działają, żeby w krótkim czasie zniszczyć głosy śpiewaków i śpiewaczek, od tego czasu mówię, mają za śmiałka, bo za szaleńca każdego, który odważa się wystąpić z nowém dziełem muzyczném. Karol Sznabel, jeden z naszych kompozytorów, miał jednak tyle odwagi, że pod tytułem: *Wierne żony Weinsbergskie* napisał operę i puscił ją na scenę. Choći tu w całém znaczeniu tego wyrazu przysłowie sprawdza się, że prorok nie ceniony u swoich, robota jego jednak z oklaskami przyjętą została, na co rzeczywiście zasługuje. Text opowiada podanie o Cesarzu niemieckim Konradzie III, który przeznaczając hardych mieszkańców miasteczka Weinsberg na śmierć, pozwala ich żonom wynosić przed zniszczeniem grodu co mają najdroższego, a te poczciwe kobiety biorą małżonków na plecy a tak stają przed Monarchą, przebaczającym podstęp z przywiązania wynikły. Muzyka pełna wdzięków i zajmujących melodji podobałaby się pewno i u was, gdyby opera ta przedstawioną została na scenie Warszawskiéj.

---

— Donoszą nam z Odessy 7 (19) Maja.

Poza-wczorajszego dnia kwarantanna została zupełnie zniesiona, jak słychać na cztery miesiące tylko, po czém mają nastąpić nowe ustawy. Tymczasem miasto od dnia wczorajszego już było wcale ożywione, rozmaite nowe figury odznaczające się, bądź postawą i miną cudzoziemską, bądź ubiorem, snuły się po mieście badając wszystko ciekawém okiem, i nawzajem wzbudzając ciekawość w mieszkańcach Odessy. Jadąc ulicą Richelieu spotkałem kilku kapitanów francuzkich, Albańczyków z kształtną figurą w fustanellach, i 2ch mulła (księży tureckich) ze złotolitéj materji mających ubior. Spodziewają się tutaj niektórych osób z wojsk sprzymierzonych, ma być dla nich obiad u jenerała Lüdersa, i bal u córki jenerała, p. Wejmarn.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## ANGLJA.

*Londyn 23 Maja.* Bank angielski zrównał wczoraj na jednakowych zasadach eskonto od biletów krótkiego i długiego terminu. Minimum oznaczono na 6 pCt.

Izba lordów na wczorajszem posiedzeniu zajmowała się mocją nagany, przedstawioną przez lorda Colchester, przeciw powziętéj na kongresie paryzkim rezolucji zrzeczenia się prawa rewizji statków neutralnych w czasie wojny. Ta mocja popierana przez lorda Derby, została odrzuconą przez Izbę, większością 54 głosów.

Na temże posiedzeniu lord Lyndhurst oświadczył, że zrzeka się swojéj mocji w przedmiocie spraw włoskich, którą miał w przyszły wtorek rozwijać. Lord Clarendon oświadczył z tego powodu, że rząd angielski uczynił w przedmiocie Włoch przedstawienia, z których można spodziewać się najlepszych rezultatów. (*Le Nord*).

## AUSTRJA.

*Wiedeń 22 Maja.* Dla ugruntowania swojéj powagi w Niemczech, Austrja probowała najprzód korzystać z polityki wewnętrznéj w kwestji wschodniéj, późniéj starała się zrobić popularną, odżywiając kwestję reform w konstytucji związkowéj niemieckiéj; obecnie w tym samym celu chwyciła się ona związku celnego, zniżając swoje taryfy i zapowiadając przez swoje organa, bliskie rozwiązanie związku celnego prusko-niemieckiego i pochłonięcie go przez związek celny austrjacki. Głównym argumentem, za pomocą którego gabinet wiedeński starał się wykazać że wszystkie wysilenia i poświęcenie Austrji w ostatniem przesileniu, nie miały innego celu, prócz interesów materjalnych Niemiec, jest wolność Dunaju. *Neue Preussische Zeitung* zawiera pod tytułem: *Dunaj od Suliny do Donauworth* ważny artykuł, w celu wykazania, jak dalece wolność żeglugi na Dunaju jest złudzeniem, w obec niepokonanych zawad, jakie natura stawia na téj rzece i dla dowiedzenia, że nawet w najkorzystniejszych warunkach Dunaj nie będzie mógł zostać arterją handlową dla Niemiec. (*Le Nord*).

## FRANCJA.

*Paryż 22 Maja.* Baron Hübner składając Jego Ces. Mości pismo uwierzytelniające go jako ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnika Cesarza austrjackiego w Paryżu, miał krótką przemowę, na którą Cesarz odpowiedział kilku uprzejmemi słowami.

P. baron Hübner i osoby składu ambasady zostali przywiezieni na posłuchanie Cesarskie powozami dworskiemi i z tym samym ceremonjałem odwiezieni następnie do pałacu ambasady austrjackiéj.

Na obiedzie danym przez barona Hübner dla arcyksięcia Ferdynanda Maxymiljana, znajdowali się lombardowie i węgrzy.

— Od niejakiego czasu mnożą się straty między

---

łych siedzący, twarzą na wschód obracając, z wierzchu zakrywają grób grubą matą z rogoziny i obsypują ziemią, nadając rozmaite kształty i wielkość usypanym nagrobkom; można je widzieć w kształcie kolumn, ostrosłupów, domu, lub kufra. Dla biednych, niewielka kupka ziemi zastępuje wysokie usypiska. Niektóre groby bywają bielone, inne czerwono pomalowane, inne bez żadnéj ozdoby. Wszystko to zależy od zasług i życia zmarłego. Często widzieć można, na wierzchu grobu, głowę końską, czerwono, zielono i biało upstrzoną, co znaczy iż pod nią spoczywa *batyr* (bohater(?). Kirgiz kiedy sobie dobierze dobrego konia, za nic się z nim nie rozstanie, miałem nawet sposobność przekonać się, że nawet konia prawie na pozór wartości nie mającego, za żadne pieniądze sprzedać nie chciał. Kiedy taki Kirgiz mający konia faworyta umiera, familja i przyjaciele jego zabijają tego konia, zjadają mięso, a głowę kładą na pomniku.

Wszystkie te pomniki Kirgizów nie są jednak bardzo trwałe, co ztąd pochodzi, że grobu w którym pochowany zmarły nie zapełniają ziemią, ale sypią ją dopiero na matę dół pokrywającą. Próżnia znajdująca się pod matą, jest przyczyną całkowitego lub też cząstkowego zapadania się *mazarków*. Tylko wielka spójność gliniastéj ziemi stepowéj, która z wierzchu oblepiają grobowiec, utrzymuje go, choć do czasu, w pewnéj formie.

Obrzędów pogrzebowych nie widziałem, więc i mówić o nich nie mogę; wspomnę za to słów kilka o muzyce Kirgizów, która zapewne i przypodobnego rodzaju smutnych uroczystościach, nie poślednią odgrywa rolę. Kilkakrotnie zdarzyło mi się słyszeć w aulach grajków kirgizkich, ot niedawno miałem sposobność widzieć takiego trubadura, który przygrywając na *Dumra* instrumencie z długą rękojeścią i dwoma tylko baraniemi strunami, opiewał nam w formie epopei, bohaterskie ustępy z życia znajomego nam dobrze Kirgiza. — Muzyka ta nie zachwyciła nas bynajmniéj, bo i cóż za wrażenie może wywołać narzędzie muzyczne, z którego jeno jakiś niesforny brzęk wydobyć się daje? Ale rzecz dziwna, te proste tony wywierają wpływ niepojęty na równie proste serca młodego ludu. Każden akord, choć może mniéj czysty i harmonijny odbija się natychmiast ogniem lub też spokojem na dzikich twarzach Kirgizów i żaden dźwięk nie jest stracony dla tych serc, z których oświata nie wygnała jeszcze żywego uczucia. Oni rozumieją muzykę nawet w jéj niemowlęctwie, bo też zarówno myślą jak i duchem są to jeszcze niemowlęta, w obec ogólnego ruchu cywilizacji.— Wyższa muzyka, to jeszcze dla nich nie zrozumiała zagadka.

Widząc grajków i słysząc muzykę kirgizką, dopytywałem się czyli istnieją u nich tańce, lecz powiedziano mi że ich nie znają; co mię mocno zastanowiło, boć przecie i najdziksze ludy, jeśli tylko mają jakąkolwiek muzykę, zwykle tańczą podczas *uroczystości* posuwając nieraz swój zapał aż do szaleństwa. To też Kirgizi o ile mogłem uważać, mało bardzo mają świąt i uroczystości. Obchodzą zaś je przez wyścigi konne i piesze, gimnastykę, strzelanie do celu i t. p. Jeden z moich kolegów który był uczestnikiem podobnych wyścigów, gdzie nawet otrzymał konia za trafny strzał, opowiadał mi o nich, ale mnie samemu nie zdarzyło się ich widzić.

Kończąc nasze opowiadanie, musimy wspomnieć i o żarliwem przywiązaniu Kirgizów do ojczyzny, przywiązaniu właściwem wszystkim ludom, o których białą szatę nie otarł się jeszcze kosmopolityzm zachodu. Ani kraj bogaty, ani życie otoczone wygodami i rozkoszą — nic nie nęci Kirgiza do wydalenia się ze stepowego obszaru. Przekłada on nad wszystko swoją spieczoną i bezwodną pustynię, bo to ziemia jego praojców, to jego własna ziemia rodzinna.

---

Prześlicznie też wyraził Gustaw Zieliński tę nieokreśloną tęsknotę Kirgiza do stron rodzinnych:

,,Dość — dość żyłem nie sobie...
Ciasno, duszno jak w grobie
Żyć zamkniętym w ścian czterech niewoli...
Mnie tu nuda zabije!...
Ha!... tam chyba ożyję,
Gdzie powietrza... gdzie stepów dowoli...
Bom na stepach się rodził;
Wiatr pustyni mnie chłodził,
Gdym na koniu biegł stada dozierać..,
Niebo — co się w krąg zgina,
Step — koń — wszędzie gościna;
Ach! tam tylko i żyć i umierać.
Berkut (a) z gniazda choć dzieckiem
Wzięty sidłem łowieckiem,
Sądzisz, — zbratał się z tobą człowieczel...
O! poczekaj, niech z wiosną
Pióra w skrzydłach porosną,
Puść go tylko i patrz gdzie uciecze.
Koniu! i ty u toku
Tęsknisz, choć ci obroku
Ani wygód nie zbywa stajennych, —
I ty nie tuś się chował....
Ciebie Kirgiz chodował....
Nam nic użyć w tych jurtach kamiennych.

---

(a) Berkuty są to wielkie orły stepowe, które kirgizi układają do polowania.

znakomitościami sztuk, nauk i literatury. Dziś donoszą nam dzienniki o śmierci sławnego historyka Augustyna Thierry. Wiadomo, że znakomity autor *Podboju Anglji przez normandów* i *Listów o historji Francji*, miał dożywotnią pensję od instytutu, który go nie przyjął do swego grona dla tego, żeby mógł mu co rok wyznaczać 10,000 fr. jako nagrodę za najlepsze dzieło o historji Francji. P. Aug. Thierry utracił wzrok oddawna. Miał 67 czy 68 lat.

Pan Villemain, dożywotni sekretarz akademji francuzkiéj, został wczoraj przejechany przez kabrjolet, którego koło przeszło mu przez ramię, ale nie spowodowało żadnego złamania i dziś nie obawiają się już o jego życie. (*Indep. Belge*).

T U R C J A.

— Porta powzięła postanowienie wprost przeciwne temu, jakiego spodziewały się osoby które z położenia swego powinnyby mieć pewniejsze wiadomości, a nadto temu które było bardzo silnie popierane w Konstantynopolu. Nie tylko nieoddaliła ona hospodarów Mołdawji i Wołoszczyzny, ale nadto przez jeden z tych zwrotów tak częstych w polityce wschodniéj i które wyjaśniają się potężnie wpływami w ruch wprawionemi, potwierdziła ich w urzędowaniu na cały czas trwania prac komisji europejskiéj nad wygotowaniem praw organicznych i rewizją dawnego statutu którym rządziły się księztwa od 1831 roku. Ten środek szczególnie jest ważny pod względem Wołoszczyzny, gdzie obudzi wiele nieukontentowania.

Dodać jednak powinniśmy, że wiadomość tą przesłana nam z Bukarestu, zaprzeczoną jest do pewnego punktu przez list z Konstantynopola z świeższéj daty. Według tego ostatniego źródła Porta nic jeszcze nie zdecydowała do dnia 12 maja względem sposobu zarządzania Księztw nim nastąpi ich reorganizacja. Zdania rady są rozdzielone. Niektórzy ministrowie po upływie terminu władzy hospodarów chcą zastąpić ich przez kajmakanów, inni chcą aby hospodarowie pozostali przy swoich obowiązkach, dopóki nowe instytucje mające być nadanemi Księztwom, nie zdecydują nowych nominacji. Byłby to może istotnie dobry sposób uniknienia zawichrzeń nieuniknionych przy zmianie rządu, zwłaszcza w Księztwach, gdzie się porusza tyle ambicji i intrygi.

Rząd turecki pod względem reform finansowych powziął postanowienie okazujące dziwną niewiadomość albo zamiar uniknienia wszelkiéj meljoracji, powierzył on zbadanie wszystkich projektów banków i instytucji finansowych, komissji złożonéj z ludzi najzupełniéj obcych tym przedmiotom i zwyczajom handlu i przemysłu w Europie. A jednak dywan powinienby mieć naukę z owéj sławnéj *komissji użytku publicznego* z roku 1840, czego można spodziewać się od takiego zgromadzenia.

Wiadomości z Krymu są z dnia 7 maja. Sprzymierzeni postanowili zatrzymać tylko konie pochodzenia angielskiego i francuzkiego a wszystkie inne przedać na miejscu. Naczelny jenerał rossyjski pozwolił otworzyć między linjami targ gdzie codziennie odbywają się liczne kupna i przedaże. (*Le Nord*).

— Nim jeszcze hatyhumajun ogłosił teoretycznie zrównanie chrześcjan z mahometanami i przez to poduszczał muzułmanów do gwałtów przeciw chrześcjanom, inny daleko prostszy środek wywołał w Arabji powstanie. Od niepamiętnych bowiem czasów, między głównemi miastami arabskich i afrykańskich brzegów morza Czerwonego odbywał się bardzo ożywiony handel niewolników. Szczególnie od strony Messowah (miasta należącego do Egiptu na północnéj granicy Abissynji) rocznie około 2,000 niewolników, częścią murzynów z pokolenia Galber, częścią abissyńskich chrześcjan przedawano do Dżedda, miasta portowego Mekki. Okręty używane do ich przewozu były po największéj części tak małe i źle zbudowane, że pomimo krótkiéj podróży, często czwarta część a nie raz i więcéj tych nieszczęśliwych umierało. Nagle w czasie wojny wschodniéj, władze z Mekki i Dżeddy otrzymały od Sułtana rozkaz przytłumienia handlu niewolników. Ale ulemowie oświadczyli, że rozkaz ten sprzeciwia się koranowi i że został przez Anglików i Francuzów wymuszony od rządu tureckiego. Wybuchło powstanie które i ajentom angielskim i francuzkim zagroziło; okręt wojenny angielski *Queen* odpłynął z tego powodu z Indji wschodnich na morze Czerwone, aby im udzielić opieki i dopomódz w przytłumieniu powstania. Pewnych zupełnie szczegółowych wiadomości od niejakiego czasu ztamtąd nie mieliśmy. Raz donoszono o klęskach powstańców, to znowu o ich zwycięztwach. Arabja pod tym względem tak szczęśliwie jest położoną jak Persja i Chiny, każdy ma prawo rozsiewać baśnie o tamtejszych wypadkach ile mu się tylko podoba, nie lękając się sprostowań i znane jest przysłowie: nie ma nic przesadniejszego jak pogłoski wschodnie. Ale ostatnio ponowiła się donoszona już wiadomość że powstanie z Hedzas, gdzie leży Mekka zniżyło się na południe do Yemen, tak zwanéj Arabji szczęśliwéj i tam bardzo się rozwinęło. Powstańcy w liczbie około 60,000 ludzi zamknęli już stolicę Hodeida, kiedy nagle na szczęście tamtejszego garnizonu, zaraza wybuchła w obozie powstańców i zmusiła ich do odwrotu. Rodowa nienawiść dla Turków i wehabicki fanatyzm (*) przyłożyły się zapewnie do powiększenia się rozpoczętéj agitacji, równie jak beduińska chciwość wojny i łupu. (*Neue Pr. Ztg*).

(*) Sekta wehabitów tak zwana od swego założyciela Abdul-Wahab uznaje Mahometa zwyczajnym człowiekiem. Władała ona przez długi czas całą Arabją i dopiero przed 30 laty wśród krwawych walk odpartą została w głąb półwyspu.

## MENNICA W ŁOBŻENICY.

My Wielkopolanie żyjemy dziś w wieku samych odkryć archeologicznych. Nieznane dotąd kielichy i monstrancje Dąbrówki, monety Popielów, kroniki klasztorne z czasów Mieczysława Igo i tym podobne odkrycia, o których się ojcom naszym ani śniło, wychodzą, odgrzebane pracą wielu uczonych Wielkopolan naszych, jak oliwa na wierzch. Brakło nam tylko jeszcze mennic po naszych miasteczkach szlacheckich. I te już mamy, dzięki uczonym ślęczeniom młodych Wielkopolan! Z wielką zatém radością i dumą prowincjalną wyczytałem w numerze 79 Gazety Warszawskiéj na rok bieżący, że za panowania Zygmunta III znajdowała się w miasteczku mojém rodzinnem Łobżenicy, nad rzeką Kaszubką, czyli Łobżanką leżącem, w dawném niegdyś województwie Kaliskiém, mennica, w któréj *ternarios*, to jest, ówczesne trzeciaki bito. Sęk tylko w tém, że nasz uczony archeolog innego dowodu na bytność mennicy w Łobżenicy nie przytoczył, jak skrócony na trzeciaku napis miasteczka *Lobz*. Co wiarę moję w mennicę łobżenicką, mimo pewności o niéj Gazety Warszawskiéj niezmiernie zachwiało. Udałem się zatém do woluminów *legum*, azali tam'co pewniejszego o mennicy łobżenickiéj nie znajdę. Ale gdzie tam! Wolumina *legum* wiedzą o mennicach olkuskich, krakowskich, poznańskich, bydgoskich, elbląskich, toruńskich i t. d., ale o mennicy łobżenickiéj, jakby na przekor, głuche zachowują milczenie. Pomyślałem jednak sobie; Wolumina *legum* wszystkiego wiedzieć nie mogą, bo mnie w szkółce łobżenickiéj uczono: *non omnia omnes possumus*, bo Wolumina *legum* tak są na Łobżenicę zagniewane, że jéj nawet biednego jarmarku, którémi dla innych miast szafują, nie nadały. Łobżenica zatém mimo milczenia o tém Woluminów *legum* mieć mogła i mieć musiała mennicę za czasów Zygmunta III, bo tak chcą mieć nasi archeologowie Wielkopolscy. Koła jéj obracała zapewne bystra Łobżanka, która, mówiąc nawiasem, w lecie wysycha a w zimie do samego dna wymarza, ale to bynajmniéj rzeczy saméj nie ubliża. Tą myślą zaprzątniony pobiegłem do starodawnego archiwum naszego miejskiego, niedogryzionego przez myszy, nie dodartego do reszty pod placki, aby od niego dowiedzieć się czegoś o naszéj sławnéj mennicy. Znowu nowy zawód! Archiwum miejskie powiedziało mi tylko, że Łobżenica jest gniazdem familji Łobżenickich, samemu tylko Bogu wiadomo, jakiego herbu, że późniéj przechodziła przez ręce Kostków, Krotowskich, Sieniawskich, Grudzińskich, Opalińskich, Łąckich; że ostatnią familją polską, która to miasteczko posiadała, byli Łochoccy, herbu Junosza, którzy chwalebnym zwyczajem naszym wielkopolskim Łobżenicę w ręce obcych puścili i w skutek tego miasteczko jeszcze za panowania Stanisława Augusta, jak mi ojciec mój powiadał, zupełnie polskie, jest dziś całkiem niemieckie. W tém archiwum znajduje się między innemi szpargałami potwierdzenie dawnych, *injuria temporum*, a bardziéj jeszcze *incuria* przesławnego magistratu, zaginionych przywilejów miasta, dane przez Zygmunta Grudzińskiego, wojewodę Kaliskiego, (r. 1650) ówczesnego dziedzica miejsca. Grudziński w potwierdzeniu swojém praw i swobód z dawien dawna przez Łobżeniczan używanych, mówi o rolach, pastwiskach, jatkach, czynszach i Bóg wie nie o czém, ale o mennicy naszéj milczy znowu. Gdy zatém ani Wolumina *legum*, ani archiwum mojego miasta rodzinnego, ani jeografowie, jako to: Kromer, Starowolski, Cellarjusz i inni, ani wreszcie autorowie o mennictwie w Polsce, jako to: Braun, Czacki, Bandkie, Zagórski i inni nic a nic zgoła o mennicy w Łobżenicy za panowania Zygmunta III nie wiedzą, owszem nie wiedzą tego, co tylko samemu naszemu archeologowi wielkopolskiemu wiadomo, że miasteczka szlacheckie, chociaż i na prawie magdeburgskiem osadzone, mennic mieć nie mogły, widzę się zniewolonym upraszać szanownego archeologa Gazety Warszawskiéj, jako w tém niepomału interesowany Łobżeniczanin o wyraźniejsze dowody, że miasto moje rodzinne może się słusznie pochlubić ongi mennicą, w któréj *ternarios* bito.

Ale wszelkie żarty na stronę! Niech sobie panowie archeologowie numizmatycy nasi mennicą łobżenicką nie zaprzątają nadaremnie głowy. Nie było jéj tu nigdy. Rzecz się właściwie tak miała. W roku 1612 Jan Beker, rodem z Magdeburga, mincarz z powołania, zadzierżawił mennicę miejską w Poznaniu za 840 złotych ówczesnych rocznéj opłaty. W tym samym jeszcze roku poznawszy, że na biciu monety zdawkowéj (drobną bowiem tylko monetę wolno mu było wybijać), jako to kwartników, *ternarios*, czyli trzeciaków i t. p. w mennicy poznańskiéj nie najlepiéj wyjdzie, wyniósł się cichaczem z Poznania i udawszy się do Łobżenicy pod protekcją Mikołaja Sieniawskiego, natenczas krajczego koronnego, który pojąwszy w małżeństwo Urszulę Krotowską, z nią dostał w posagu Łobżenicę. Tu Beker mając własne narzędzia niektóre do bicia drobnéj monety, puścił w świat, bez upoważnienia do tego od rzeczypospolitéj, pewną liczbę *ternarios* z rozmaitemi datami i ze skróconem nazwiskiem miejsca bicia *Lobz*. W owych wiekach uszło to u nas bezkarnie; dziś pan Beker odpokutowałby w więzieniu, jako fałszerz, za swoje *ternarios*, bo Rzeczpospolita nie nadała ani jemu, ani Sieniawskiemu, ani téż miastu Łobienicy prawa bicia monety.—Jednakże jest coś—powiedzą na to numizmatycy nasi—jeśli nie wilk, jak mówią, to pies szary. Jeżeli mennicy w Łobżenicy nie było, to przynajmniéj fałszowano w niéj trzeciaki, które jako rzadkości, zdobią dziś zbiory amatorów starożytnych nawet krajowych. Zgoda i na to!

*J, R. Z. Łobżeniczanin.*



TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Ulicznik Warszawski. Okrężne.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Mauprat.*

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Maja 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański.*